

# Bartosz Łukasiewicz

---

## Uwagi na marginesie Hommage a Jan Świdziński : szkic krytyczny

---

Sztuka i Dokumentacja nr 1, 23-25

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# **UWAGI NA MARGINESIE HOMMAGE À JAN ŚWIDZIŃSKI**

**(Szkic krytyczny)**

## **00. REKONSTRUKCJA**

Moje krótkie uwagi dotyczące tekstu Kazimierza Piotrowskiego pt. *Hommage à Świdziński* chciałbym poświęcić na naszkicowanie odmiennej metody badania teorii *sztuki jako sztuki kontekstualnej* i zestawienie jej z ujęciem wyrażonym w artykule. Postaram się także wskazać kilka jej rezultatów, które mogą rzucić nowe światło na niektóre twierdzenia zawarte w tekście Piotrowskiego (a może je nawet wzbogacić).

Przyczyna takiego stanu rzeczy jest następująca: należę do tej wąskiej grupy osób, które (mimo tego, że nie traktują siebie jak ignorantów) analizują i interpretują teorię „sztuki jako sztuki kontekstualnej” w sposób problemowy i metodyczny – a więc odmienny od powszechnego, który polega na jej „relacjonowaniu”. Ten dystans ma swoje przyczyny i są to przyczyny natury logicznej i, szerzej, filozoficznej. Innymi słowy – analizuje tę teorię pod względem jej wewnętrznej budowy, założeń, twierdzeń, aksjomatów i zapożyczeń do innych teorii, ale także i wewnętrznych sprzeczności i błędów „formalnych”. Dopiero wtedy rekonstruuje ją i zestawiam z tym, co powiedział sam Świdziński. Zdaje sobie oczywiście sprawę, że nie o to chodziło i jemu, i jego następcom, i taka logiczna analiza nie stanowi dla nich argumentu w dyskusji o słuszności teorii, jednakże wydaje się, że prowadzi ona do ciekawych wyników, które (w większości przypadków) przeczą głównym tezom, na których zbudowana jest cała teoria *sztuki jako sztuki kontekstualnej*. Jest więc moje stanowisko radykalnym – w sensie rezultatów, do których prowadzi. Jest też radykalne, ponieważ nie cofa się w pół kroku i doprowadza krytykę do końca (nawet jeśli oznacza on koniec teorii). W żadnym jednak wypadku nie jest zabarwione fanatycznym radykalizmem głoszonym przez krytykantów, zawodowo zajmujących się odrzucaniem poglądów innych.

Oczywiście nie jest moim celem negowanie treści ani artykułu Kazimierza Piotrowskiego, ani też wielu znaczących i celnych przemyśleń dotyczących teorii „sztuki jako sztuki kontekstualnej” (wprost przeciwnie, niektóre z nich są doskonałą ilustracją moich wniosków, dlatego odniosę się do nich w kilku przypadkach). Tym bardziej nie jestem zainteresowany podważaniem dokonań Świdzińskiego (zarówno teoretycznej, jak i praktycznej sfery). *Sztuka jako sztuka kontekstualna*, jak słusznie zauważa Piotrowski, powinna stwarzać forum i platformę porozumienia różnorodnych punktów widzenia i chociażby z tego powodu warto sprawdzić, czy tak rzeczywiście się dzieje.

## **01. BRAK PERSPEKTYW I BŁĄD POWTÓRZENIA**

Pamiętam, że kiedy trzy lata temu starałem się znaleźć i zebrać teksty Świdzińskiego, napotkałem na ogromny kłopot. Okazało się, że większość materiałów, które były mi potrzebne jest nieobecna w polskich bibliotekach lub niedostępna (nawet jako kopia wersji anglojęzycznych). W ten sposób dotarłem nie tylko do samego Świdzińskiego i jego prywatnych egzemplarzy, ale też do większości polskich i zagranicznych opracowań dotyczących *sztuki jako sztuki kontekstualnej*. Przeczytałem je bardzo dokładnie i okazało się, że niemal wszystkie zawierają dokładnie to samo – ogromne fragmenty oryginalnych tekstów samego Świdzińskiego użytych do zilustrowania stanowiska autora (które siłą rzeczy stawało się paralelne ze stanowiskiem autora opracowania). Tym sposobem nie tylko nauczyłem się niemal na pamięć tego, co napisał Świdziński, ale też zrozumiałem co oznacza brak krytycznej refleksji wymierzonej nawet (albo szczególnie) w stosunku do tego, z czym się solidaryzujemy lub co nas inspiruje.

Innymi słowy, wszystko to, co przeczytałem było czymś, pod czym spokojnie mógłby podpisać się sam Świdziński. Żadnych sprzeczności, żadnych problemów – po prostu konceptualizm w wersji Kosutha to trucizna, a teoria Świdzińskiego to na tą truciznę remedium. Oczywiście jest to celowe uproszczenie które referuje pogląd mogący robić na kimś wrażenie – ale jest to wrażenie krótkotrwałe i trwa proporcjonalnie krótko w stosunku do braku krytycyzmu zawartego w przeczytanych artykułach. Bo co dalej?

## 02. DEFINICJE, NAZWY I RÓŻNICE W NAZYWANIU

Dziś znów, tak jak trzy lata temu, wszyscy opisują i na nowo odczytują Świdzińskiego wedle jego własnych słów. Nikt od lat nie pyta o sprawy niewygodne. Jednak zamiatane pod dywan, spowodowały one nie dające się ignorować pofałdowanie, o które co chwila ktoś się potyka. Opis musi się wcześniej czy później skończyć. Wtedy przychodzi krytyczna refleksja, a po niej nieśmiałe pytanie: Czy jest coś niestosownego jeśli w dominującej teorii odnalazło się sprzeczność?... Czytając coraz więcej różnego rodzaju opracowań *sztuki jako sztuki kontekstualnej* dochodzę do niepokojącej obserwacji, że większość autorów tychże tekstów przyjęła opis przedstawiony przez Świdzińskiego, jako absolutnie zgodny z rzeczywistością, chociaż w kolejnym zdaniu sami przyznają się, że nie są w stanie opisać czym ta rzeczywistość jest. Niedługo okaże się, że wszyscy jesteśmy „kontekstualistami” czy tego chcemy, czy nie (i cokolwiek by to miało znaczyć). Uważam takie tendencje za zgubne dla samej teorii oraz za utrudnienie prac badawczych. Z tego, że teoria stara się być uniwersalna nie oznacza przecież, że taką właśnie jest. Dam na to prosty przykład.

Zgadzam się z niektórymi twierdzeniami teorii Świdzińskiego. Przyjmuję argumentację opisującą mimowolne zaangażowanie każdego w szerszy kontekst, niż ten, w którym aktualnie się on znajduje. Zgadzam się, kiedy Świdziński mówi, że większość naszych działań wynika z przynależności i zaangażowania w te konteksty. Zgadzam się z tym wszystkim – i w pewnym momencie dochodzę do wniosku, że są to wnioski, które nie różnią się, z punktu widzenia logiki, od twierdzeń Kosutha, co do natury sztuki i konstytutywnej roli jednostki w procesie wyodrębniania sensu sztuki.

Czy to nie tak, że twierdzenia teorii *sztuki jako sztuki kontekstualnej* sprowadzają się do wniosków, że „suma naszych działań wynika z okoliczności, jakie wokół nich zachodzą”? A to zdanie bliźniaczo przypomina kolejne: „wszystko, co robię ma swoją przyczynę”? Albo: „wszyst-

ko, co robię ma swoje źródło”? Przyjmijmy, że tak właśnie jest. Nic by w zasadzie z tego nie wynikało, gdyby nie fakt, że teoria „sztuki jako sztuki kontekstualnej” radykalnie kwestionuje możliwość otrzymania pozytywnej odpowiedzi na którekolwiek z tych pytań. Jest przecież zbyt wiele motywów naszego działania, aby dało się zawsze wskazać ten jeden dominujący. To w końcu *sztuka jako sztuka kontekstualna* uczy nas, że: „przedmiot P w miejscu M czasie T itd.” To ona relatywizuje nasz punkt widzenia po to, by w kolejnym akapicie uczynić z niego centralną kategorię konstytuującą sens jako taki. Jednak zastąpienie sensu zrelatywizowanym kontekstem nie rozwiązuje sprawy. To bowiem tylko jedna z metod, za pomocą których udzielenie odpowiedzi okazuje się niemożliwe ze względu na fakt nieustannie zmieniającej się treści pytania. W logice nazywa się to *regressus ad infinitum* i oznacza proces nieskończonego i niekontrolowanego cofania się wstecz w poszukiwaniu odpowiedzi na postawiony problem.

Zacytowane zdanie mówi nam o warunkach, w jakich dane działanie zachodzi. Świdziński chce zwrócić uwagę, że:

- (1) owych warunków jest nieskończenie wiele (okoliczności),
- (2) same te warunki są „niepoliczalne” i „nieprzeliczone” ostatecznie (czas i przestrzeń),
- (3) są one nieprzeliczone ponieważ zależą od perspektywy postrzegania ich przez każdego z nas (od perspektywy *pojawięcia się* – jak by powiedział Przemysław Kwiek).

Czy w całym tym rozumowaniu, coś podświadomie jest nie tak, jak być powinno? Czy bliźniaczo nie przypomina ono słynnej formuły Judda, na którą tak często powoływał się wczesny Kosuth „Sztuką jest to, co uważamy za sztukę”? [Czy określenie czym jest kontekst nie jest również zagadkowe? I co na to Morris, Carnap, Pierce, Quine, Rorty?]

## 03. GRANICA IGNORANCJI I RESZTKI PESYMIZMU

Oczywiście dzisiaj, w czasie kiedy teoria „sztuki jako sztuki kontekstualnej” odgrywa rolę *placebo* na brak jakiegokolwiek innej sensownej polskiej teorii sztuki, pogląd taki jak mój jest niemodny czy wręcz niestosowny. Nikt nie jest mi jednak w stanie udowodnić, że podstawowe twierdzenia konceptualizmu Kosutha i kontekstualizmu Świdzińskiego nie są ze sobą zbieżne, a moje twierdzenia pozbawione racji. Chociażby z tego punktu widzenia poniższe zdanie wydaje mi się mocno przesadzone:

*Ignoranci zarzucają Świdzińskiemu, że wskazanie na kontekst jako determinujący sztukę nie jest żadnym*

istotnym odkryciem, lecz banalnym stwierdzeniem. Oczywiście nie o to tu chodzi. Gdyby tylko szło o kontekst, byłby to truizm. W przypadku Świdzińskiego trzeba mówić nie o czystej, może naiwnej, opcji sztuki społecznej, lecz o uwzględniającej linguistic turn krytycznej adaptacji konceptualizmu.<sup>2</sup>

Swoją argumentacją staram się pokazać (choć nie miejsce tu na jej pełne rozwinięcie), że „uwzględniając krytyczną adaptację konceptualizmu oraz linguistic turn” jesteśmy w stanie wykazać banalność odkrycia kontekstu, a owa konstatacja nie jest w żadnym wypadku oparta na banalnym rozumowaniu! Tym bardziej nie uważam się w tym względzie za ignoranta ani egoistę. [Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że użycie przez Piotrowskiego wyrażenia ignorant dotyczy grupy osób poddających krytyce teorię sztuki jako sztuki kontekstualnej z pobudek czysto emocjonalnych... Mimo wszystko dało się to chyba powiedzieć bez tak dużego uogólnienia.]

#### 04. AKTUALNOŚĆ I JEJ UAKTUALNIENIE

Nie zaliczam się ani do obrońców, ani do przeciwników tej teorii. Moje zdanie jest takie: za dużo przeznacziliśmy jej na eksport, za mało na potrzeby wewnętrzne. Jesteśmy jak tuba rezonansowa. Próby badawcze mają to do siebie, że nie wskazują jedynie na przypadki potwierdzające słuszność danej teorii, ale są też w stanie taką teorię sfalsyfikować lub wskazać miejsca, w których napotyka ona problemy, których nie jest w stanie rozwiązać. Punkt widzenia (ledwie co prawda naszkicowany) sytuuje moje analizy w dość niewdzięcznej roli, będącej w opozycji do dzisiejszego *mainstreamu*, ale taki stan rzeczy prędzej czy później się odwróci.

Podążam nie tylko tropem tego, jak teoria sztuki jako sztuki kontekstualnej ewoluuje, ale też i jakie zmiany zachodzą w zjawiskach, które ona opisuje. Chcę również zwracać uwagę na „ruch kontekstualny” – prześledzić jak inspiruje on do działania i sprawdza się w praktyce. Jest to w pewnym sensie dekonstrukcja – czy antykonstrukcja – ale taka musi kiedyś nadejść. Paradoksalnie świadczyć ona może o wartości teorii, która zostaje jej poddana. Świadczyć może także o tym, że teoria ta przez jakiś czas w sposób spójny i sensowny opisywała rzeczywistość (choćby tylko jej fragment). Wie to chyba i sam Świdziński, który w rozmowie ze mną opublikowanej w Sztuce i filozofii stwierdza:

**Pytanie:** [...] Czy dało się uzyskać to, co chciał Pan przeprowadzić? Czy udało się rozpoznanie aktualności w oparciu o tą logikę; czy to się sprawdziło?

**Odpowiedź:** Trudne pytanie. Kontekst nie bardzo mieści

się w logice epistemicznej, natomiast sztuka jak najbardziej – trudno zresztą wyobrazić sobie jak mielibyśmy inaczej ją ujmować jeśli nie przez nasze subiektywne oceny, nawet dzisiaj. To dlatego sztuka konceptualna musiała się skończyć. Użyła ona logiki, by zbadać jak jest – ale z językiem, obiektem przekazu a nie samym światem.<sup>2</sup>

Może powinniśmy przyzwyczać się, że dobre teorie to nie te, które należy wyznawać, ale te, które poddać można krytyce i odrzucić – a mimo wszystko inspirują.

Pytanie, czy nie jesteśmy wszyscy zbyt surowi w swoich ocenach? Czy nie kierujemy zbyt małego wysiłku w twórcze i sensowne rozwinięcie myśli Świdzińskiego? Czy nie jest tak, że zaczęliśmy już eksport towaru, który nie został jeszcze przez nas dostatecznie skonsumowany? Znamienne są słowa Piotrowskiego: *Tymczasem, nie mając do dyspozycji tego typu opracowań, jak teoretyczne dzieło Świdzińskiego, nie wiemy, co rzeczywiście posiadamy. Ten brak uderza w taką sztukę, jaką proponuje nam Świdziński, który udowodnił nam swym życiem, że sztuka przede wszystkim rodzi się z myślenia, a nie wyłącznie z manualnej umiejętności czy wizualnej edukacji. To już nie te czasy.*<sup>3</sup>

Nie wiem do końca, jakie to czasy. Nie wiem również jakie nadejdą (może ta wiedza nie jest tak na prawdę nikomu potrzebna). Wiem natomiast, że dla ludzi myślących nie istnieje większa radość niż wiedza, że się nie jest w swoim myśleniu osamotnionym; że istnieją inni, którzy to nasze myślenie wzbogacają i stymulują nas do jeszcze większego wysiłku. Tacy ludzie jak Świdziński przyciągają do siebie innych, którzy mogą się dzięki temu poznać i wymieniać wiedzą i doświadczeniem. W pewnym momencie nie jest już ważne czy sama teoria, którą stworzyli jest dobra czy zła, aktualna czy trzeba ją zaktualizować. Z takiej wymiany wynikają projekty takie jak ten i teksty (w tym ten Piotrowskiego), które właśnie Państwo czytają; wystawy, projekty badawcze, festiwale i konferencje. Tak powstaje kultura.

**Bartosz ŁUKASIEWICZ, Warszawa-Radom, 28.02.2009**

#### PRZYPISY:

1. K. Piotrowski, *Hommage à Jan Świdziński* [w:] *Sztuka i Dokumentacja*, Nr 1, Wiosna 2009,
2. Wywiad z Janem Świdzińskim [w:] *Sztuka i Filozofia*, nr 28/2006,
3. K. Piotrowski, *Hommage à Jan Świdziński* [w:] *Sztuka i Dokumentacja*, Nr 1, Wiosna 2009.